

Z Tomaszem Kandziorą rozmawiał Dawid Smolorz

Zwykle jest tak, że na szczeblu lokalnym najbardziej zaangażowani są ludzie, którzy są od dawna związani z danym miejscem. W Pana przypadku jest inaczej. Jak to się stało, że znalazł się Pan w Reńskiej Wsi, i że stał się Pan jednym z najbardziej aktywnych jej mieszkańców.

Sprowadziła mnie tutaj miłość, ponieważ Reńska Wieś jest miejscowością rodzinną mojej żony. Po tym, jak postanowiliśmy się pobrać, zadecydowaliśmy, że opuścimy Opole w którym wówczas mieszkaliśmy, i przenieśmy się tutaj. Byliśmy zdania, że wieś jest lepszym miejscem do życia także z punktu widzenia wychowywania dzieci. Jako że wyrosłem się w innej części Śląska, było to dla mnie nowe otoczenie. Od samego początku czułem potrzebę zainteresowania się historią i kulturą tego miejsca. Zgłębiając wiedzę o miejscowości w naturalny sposób zacząłem się angażować w sprawy mieszkańców i mniejszości niemieckiej. W pewnym sensie chciałem się odwdziżyć tutejszej społeczności za to, że tak ciepło mnie tu przyjęła.

W Pańskim przypadku mamy jednak do czynienia z ponadprzeciętnym zaangażowaniem, ponieważ został Pan wójtem gminy.

Wcześniej przez cztery lata byłem członkiem rady powiatu. Część tutejszych mieszkańców dziwiła się, że osoba, która tak krótko jest związana z tym miejscem, tak silnie się zaangażowała. Osobiście poczytuję sobie za duże wyróżnienie, że po pięciu latach zamieszkiwania tutaj zostałem radnym powiatowym a po dziewięciu latach wójtem. Nie planowałem, że zostanę samorządowcem. Już wcześniej wiedziałem, że nie jest to łatwy kawałek chleba, wiem to i teraz. Stopień zaufania społeczeństwa do władz jest bardzo niski. Ubolewam nad tym, ponieważ uważam, że samorząd jest świetnym miejscem, żeby poprawiać wygląd naszych miejscowości, wpływać na jakość edukacji i zachowanie dziedzictwa kulturowego. Tymczasem wiele osób mających takie zacięcie rezygnuje z działalności samorządowej, ponieważ boi się ostracyzmu, boi się być na świeczniku, boi się ewentualnych pretensji współmieszkańców. Po tym jak zrealizowałem wcześniej z dobrym skutkiem szereg lokalnych inicjatyw, zaproponowano mi kandydowanie z listy mniejszości niemieckiej. Moja decyzja o zaangażowaniu się w działalność samorządową nie była prosta, ale stwierdziłem, że skoro powiedziałem „A”, to będę konsekwentny i powiem też „B”. I myślę, że nie zawodzę. Każdego dnia staram się potwierdzać, że nie była to przypadkowa kandydatura, i że nie był to przypadkowy wybór.

Jako wójt angażuje się Pan także w zachowanie materialnego dziedzictwa na terenie gminy.

Piastowanie funkcji wójta to nie tylko praca i administrowanie jednostką samorządu lokalnego. Traktuję to także okazję i jako misję, żeby w małej skali przysłużyć się dziedzictwu kulturowemu naszej, miejscowości, naszej gminy i naszego heimat. Nie ukrywam, że staram się mocno wykorzystać ten moment w moim życiu, kiedy mam realny wpływ na ratowanie i promowanie elementów tego dziedzictwa. Czymś absolutnie naturalnym jest dla mnie, że nie tylko budujemy nowe rzeczy, które cieszą oko i służą mieszkańcom, ale w bieżącej kadencji chcę także ratować i rewitalizować obiekty, które moim zdaniem mają znaczenie dla lokalnej historii i kultury. Tak było chociażby w przypadku cmentarza żydowskiego w miejscowości Dębowa. Przez wiele lat pozostawał on zaniedbany, jak wiele żydowskich nekropolii na Górnym Śląsku, ale wspólnymi siłami władz gminy, sponsora i Żydowskiego Instytutu Historycznego, który udzielił niewielkiego grantu, udało się ten cmentarz uporządkować, ogrodzić i zwrócić uwagę na ten obiekt poprzez

tablice informacyjne, ulotki i profil facebookowy. Podobnie rzecz się ma z naszymi dworcami kolejowymi, które PKP przekazały gminie razem z trasą kolejową. Dziś w miejscu torów mamy nowoczesną 8-kilometrową ścieżkę rowerową, ale pozostają jeszcze wymagające remontu dworce. Oczywiście można by zostawić ten temat i zająć się budową nowych obiektów, ale jestem zdania, że te budynki – pomijając fakt, że są bardzo piękne – są elementem naszego dziedzictwa i trzeba o nie zadbać, być może znajdując dla nich nowe funkcje. Trzeba będzie zdobyć się na pewien wysiłek, żeby dla przyszłych pokoleń pozostały one pamiątką po dawnych czasach i myślę, że uda się to w tej kadencji zrealizować. Generalnie wychodzę z założenia, że nie zawsze mamy wpływ na bieg wielkiej historii, na historię ogólnokrajową czy regionalną. Ale do wielu zmian możemy się przyczynić robiąc rzeczy, które wydają nam się niewielkie, na poziomie własnej miejscowości czy gminy.

Wspominał Pan, że zgłębiał historię Reńskiej Wsi. Czy natknął się Pan na coś, co w szczególnie sposób Pana zainteresowało?

Na początku zdziwiło mnie, że tutejsi mieszkańcy tam mało wiedzą o swojej miejscowości.

To wzmocniło moją motywację i sprawiło, że postanowiłem zdobyć wiedzę upowszechnić. Uważam, że każda miejscowość ma swoją specyfikę. W każdej miejscowości można odszukać informacje o związanych z nią wybitnych postaciach, o ciekawych wydarzeniach. Poszukiwanie tych smaczków nie tylko sprawiało mi przyjemność, ale i dało dużo radości, ponieważ mogłem zaskakiwać tymi informacjami miejscowych poprzez publikacje czy prelekcje. Ciekawą postacią związaną z Reńską Wsią był przedwojenny proboszcz Karl Wojciechowski. W trudnym okresie nazistowskim starał się zapewnić posługę duszpasterską zarówno niemieckojęzycznym, jak i dla polskojęzycznym parafianom. Został za to usunięty z parafii i zmuszony do wyjazdu w głąb Niemiec. Po wojnie wrócił na Śląsk i podjął posługę w jednej z parafii raciborskich, lecz – co zakrawa na chichot historii – został stamtąd usunięty, ponieważ prowadził posługę duszpasterską i po polsku, i po niemiecku. Ostatecznie wyjechał do Niemiec.

O ks. Wojciechowskim wspomina Pan w komiksie poświęconym historii Reńskiej Wsi. Nie jest to jedyna publikacja Pańskiego autorstwa poświęcona historii lokalnej.

Było ich kilka, tematycznie koncentrują się na najbliższej okolicy. Niedawno ukazała się publikacja o sąsiednich Więszycach, w których jest wspaniały pałac. Udało się także wydać broszurkę poświęconą zamkom i pałacom znajdującym się na terenie naszej gminy. Poprzez wspomniany dwujęzyczny komiks o historii Reńskiej Wsi chciałem zmotywować młodych ludzi do poszukiwania ciekawych wątków z historii lokalnej.

A przechodząc teraz na szczebel regionalny: czym jest dla Pana Śląsk?

Mówiąc nieco górnolotnie jest to moje miejsce na ziemi. Był taki moment, że zastanawiałem się, czy nie powinienem pójść w świat, ale nie wiem, czy byłbym w stanie drastycznie odciąć się od swoich korzeni, czy potrafiłbym gdzieś indziej znaleźć swoje miejsce. Uważam, że niezmiernie ważna jest pamięć, możliwość odwiedzania grobów przodków, miejsc, z którymi związana jest historia rodziny, czy miejsc ważnych z punktu widzenia historii regionu. Naprawdę olbrzymie znaczenie ma dla mnie codzienne stąpanie po naszej śląskiej ziemi. Trudno mi sobie wyobrazić, że mógłbym moje dzieci wychowywać w innym miejscu na świecie.

Z czego wynika Pańska silna tożsamość regionalna?

Na pewno wynika ona z więzi rodzinnych. Znam swoje drzewo genealogiczne, wiem, że moi przodkowie pochodzą z Górnego i Dolnego Śląska, więc nie ma za bardzo innych źródeł, z których

to drzewo mogłoby czerpać. Tożsamość śląska narzuca mi się zatem samoistnie. Angażując się w tematy śląskie, w kultywowanie tradycji i popularyzowanie wiedzy historycznej o Śląsku być może chcę sam dla siebie zbudować potwierdzenie tego, że jestem związany z tą miejscowością i z tą ziemią.

Czy to poszukiwanie i znajdowanie tożsamości śląskiej było równoznaczne z odnalezieniem w sobie tożsamości niemieckiej?

W moim przypadku tożsamość śląska i niemiecka są ze sobą ściśle związane, uzupełniają się i przenikają. Z tym że w pewien sposób musiałem do tego dorosnąć. W pewnym okresie mojego życia tożsamość niemiecka nie współgrała mi z tożsamością śląską, ale później, kiedy wszedłem w tematy związane z historią, z kulturą, oba te elementy stały się dla mnie nierozdzielne. Ukształtowała mnie moja tradycja rodzinna, w której przenika się śląskość słowiańska i śląskość niemiecka.

Jest Pan ojcem dwóch synów. Czy Pańskie dzieci wychowywane są dwujęzycznie?

Na ile jest to możliwe, to razem z żoną staramy się je nawet wychowywać trójjęzycznie. Język polski jest siłą rzeczy dominujący w naszym otoczeniu, ale także język niemiecki jest obecny w życiu codziennym mojej rodziny. Równocześnie staramy się nie zapominać o gwarze śląskiej i tradycji typowej dla naszego regionu.